

Autor: GEORGE ZEBROWSKI

Tytuł: generał Jaruzelski w zoo

(General Jaruzelski at Zoo)

Z "NF" 12/99

Nawet fładra nie jest bezstronna.

STANISŁAW JERZY LEC

Szympanś Maciek spostrzegł generała Jaruzelskiego, który szedł wolno żwirową ścieżką biegnącą obok jego klatki. Generałowi towarzyszyło dwóch mężczyzn. Jeden z nich rozglądał się nerwowo na boki, tak jakby czegoś szukał; drugim był dyrektor ogrodu zoologicznego.

Maciek starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest głodny, wierząc, że za właściwe zachowanie goście dadzą mu banana.

Podskoczył.

Generał nie zwrócił na niego uwagi.

Zrobił fikołka do tyłu.

Generał nadał go ignorował. Wyglądało tak, jakby ukrywał się za ciemnymi okularami.

Maciek chwycił za kraty i potrząsnął nimi.

Generał przystanął i uśmiechnął się.

To było to! Maciek był pewien, że banany są coraz bliżej i skurcze żołądka wkrótce ustaną. Począł trząść kratami z całych sił, aż rozboleły go ramiona.

Dyrektor zaczął rozmawiać z generałem.

Oczy Maćka zwilgotniały z bólu wywołanego głodem. Położył się z ręką na brzuchu. Od dawna nie było bananów i dzisiaj ich też miało nie być.

- Ostatnio niełatwo nam się żyje, panie generale - powiedział łagodnie dyrektor. - Dlatego cieszę się, że zdecydował się pan nas odwiedzić i przyjrzeć naszemu problemom.

Generał uśmiechnął się, słysząc pełne dyplomacji słowa dyrektora. Prawda była jednak zupełnie inna. To nostalgia za dawnymi czasami sprowadziła go tutaj. Jeszcze jako chłopiec lubił przesiadywać w zoo.

- Ludzie radzą sobie nawet w najgorszych czasach - kontynuował młody dyrektor - lecz zwierzęta nie mogą przecież stać w długich kolejkach, zażywać witamin czy choćby, tak jak my, jeść czegokolwiek. Organizm szympansa potrzebuje specjalnego oleju znajdującego się w bananach. Kubańskie pomarańcze trochę pomogły, ale nie mogą go przecież zastąpić. Widzi pan, jak Maciek cierpi. Gdyby był człowiekiem, moglibyśmy go z łatwością nakarmić.

Generał zbliżył się do klatki. Wydawało mu się, że szympans bacznie go obserwuje.

- Co się stało? - zaniepokoił się dyrektor.

Szympanś podniósł się i podszedł do krat.

Generał chwycił raptownie ból żołądka. Poczł nieprzepartą ochotę na banany. Nagle znalazł się wewnątrz klatki, z rękoma na prętach. W odbiciu swych własnych okularów dostrzegł niewyraźny pysk szympansa z obnażonymi zębami...

Generał odskoczył gwałtownie od klatki, wprost w ramiona ochroniarza.

- Maciek bardzo cierpi - powtórzył dyrektor, podczas gdy Jaruzelski starał się przyjść do siebie.

Poszli dalej.

Cały czas starając się zapomnieć o przeżytych przed chwilą dziwnym doznaniu, generał zauważył, że ludzie byli zajęci karmieniem słoń - maślanymi herbatnikami, drogimi i trudno dostępnymi. Ci ludzie musieli stać w bardzo długich kolejkach, tylko po, to by kupić ciastka dla słoń. "Dlaczego to złudzenie przytrafiło się właśnie mnie?", zastanawiał się generał. "Jestem chyba człowiekiem, który posiada sumienie", odpowiedział sam sobie. "Albo tracę zmysły".

- Nawet najmniejsza pańska przysługa pozwoliłaby ocalić niektóre zwierzęta - rzekł dyrektor.

- Przewiduje pan jakieś zgony? - generał poprawił okulary.

- Z pewnością.

Jaruzelski przypomniał sobie o spotkaniu z profesorami uniwersytetu. Wzbudzi w nim poczucie winy i smutku. Młody dyrektor uczynił to także, aczkolwiek subtelniej. W swym inkwizytorским zacierzeniu profesorowie nie potrafili zrozumieć, że Rosjanie najechaliby na ich ukochaną Polskę. Generał tłumaczył im, że wszystko było kwestią kamuflażu - należało sprawić, by Sowietci sądzili, że myślimy podobnie do nich, do czasu aż Polacy staliby się wolni w granicach swego kraju. Czujność zazdrosnego i groźnego niedźwiedzia musiała zostać uspijona. Czesi, Jugosłowianie i Węgrzy już nad tym pracowali.

- Bułgarzy przysłali nam trochę owoców dla zwierząt - powiedział dyrektor. - Nie poprosili nawet o nic w

Zebrowski George - Generał Jaruzelski w zoo

zamian, za co byliśmy im bardzo wdzięczni. Leczą, widzi pan, to muszą być właściwe owoce - banany dla szympanów, rodzyńki i orzechy dla ptaków...

- Rodzyńki i orzechy? - zdziwił się generał. Prośba brzmiała znajomo, miała taki sam ekstrawagancki wydźwięk.

Dyrektor nieśmiało wzruszył ramionami.

- Ziarna, jakie otrzymujemy, są dla nich nieodpowiednie. Nasze ptaki muszą jeść specjalne nasiona. Inaczej dostają wysypki, tracą pióra i ubarwienie. Jak mam wykonywać swoją pracę, kiedy zmusza się mnie do ignorowania oczywistych potrzeb biologicznych i dietetycznych.

Generał skinął potakująco głową i poszli dalej, pilnowani przez ochroniarza.

Nawet polskie zwierzęta są wymagające, stwierdził Jaruzelski. Potrzebują egzotycznej karmy, by zachować narodowy charakter. Rosjanie będą się śmiali.

- Nie będę mógł im pomóc, jak już zaczną umierać - stwierdził smutno dyrektor.

"Prośbę o banany łatwiej jest spełnić", pomyślał generał.

Jego własny ojciec zginął z rąk Rosjan. Czy ta osobista strata czyniła z niego wiarygodnego Polaka? - ta myśl ciągle powracała. Wszystko skończyłoby się z pewnością kolejną krwawą łaźnią, i to szybko. Co do tego nie miał wątpliwości. Co o tym mogli wiedzieć ci, którzy nigdy nie sprawowali żadnej odpowiedzialnej funkcji publicznej? I to ich stałe odwoływanie się do jego uczuć...

- Chciałbym zwrócić pana uwagę na fakt, że sytuacją w naszych ogrodach zoologicznych zaczęły poważnie interesować się zachodnie media. - Dyrektor przybrał bardziej natarczywy ton. - Z przykrością muszę zawiadomić, że byli tu amerykańscy dziennikarze z kamerą. Mieli oczywiście odpowiednie zezwolenie.

Generał czuł przez chwilę podziw dla dyrektora. Facet wiedział, co powiedzieć, by być usłyszonym.

Odpowiedzialny, sumienny młody człowiek, zupełnie inny od tych wszystkich skorumpowanych urzędników.

- Należy pan do partii? - spytał Jaruzelski.

Dyrektor uśmiechnął się.

- Niestety, nie. Jestem zoologiem, nie politykiem.

Nigdy nie należą, myślał generał z niesmakiem. Tak jak zwierzęta. Nie chcieli się zajmować polityką, chociaż żyli w określonej sytuacji politycznej. Bardziej dbali o swe kariery czy nawet zwierzęta niż o Polskę.

Ciastka były słodkie, ale za mało pożywne, by wzmocnić organizm słonia. Ludzie, którzy je przynosili, mieli miłe, współczujące twarze, ale wyglądało też na to, że znają innych dwunogich, takich, którzy ukrywali żywność w pobliskich budynkach i chcieli, by słonie zginęły.

Słoń wiedział, że nadchodzi godzina śmierci i że będzie musiał uczynić to tutaj, bez prawa do prywatności, na oczach wszystkich.

Patrzyła na niego twarz. W rękach nie było ciastek. Oczy były dużymi ciemnymi łalami. Usta - zaciśnięte.

Generał zastanawiał się, dlaczego właściwie jako dziecko tak bardzo lubił ogrody zoologiczne. Co takiego było w tych zwierzętach, że uczyniły szczęśliwym jego dzieciństwo? To, że można było uciec? To, że niebezpieczeństwo było opanowane? A teraz? Otaczają nas rozjuszony słonie. Jeden fałszywy ruch i zdeptają na śmierć. Wiele czasu musi upłynąć, zanim minie niebezpieczeństwo. Słonie są duże i mocne, będą długo umierać.

- Czy możemy liczyć na pańską pomoc, panie generale? - pytał tymczasem młody dyrektor.

"Nie mogę się ruszyć", pomyślał generał, czując nagłą ociężałość.

- Zrobię, co będę w stanie - zmusił się wreszcie do odpowiedzi.

Dyrektor uśmiechnął się z wdzięcznością, ujmująco, w przeciwieństwie do profesorów o kamiennych twarzach, którym generał odpowiadał podobnie. Nic z wyjątkiem, daremnego zresztą, stawienia oporu Sowietaom nie mogło ich usatysfakcjonować. Ani łyż, ani jego zrozumienie dla ich krytyki wymierzonej przeciwko partii. Uznali, aczkolwiek niechętnie, jego dobre intencje oraz osobistą uczciwość. Jednak w głębi serca nigdy by go nie poparli. Nigdy go nie pokochają; choć zrobił, co trzeba było zrobić, aby uniknąć przelewu krwi.

Uniwersytety również były swego rodzaju ogrodami zoologicznymi, w których starsze, mądrzejsze zwierzęta uczyły młodsze i mniej doświadczony, jak żyć i jak umierać. Polska znajdująca się poza radziecką orbitą nie była możliwa. Jednak od samych Polaków zależało, jak będą wyglądać stosunki z niedźwiedziem. Czy będzie to układ pan i niewolnik, czy też partnerstwo. Stawienie czynnego oporu nie pozwoliłoby na wzajemny szacunek, a już na pewno przekreśliłoby przyjaźń. Stan wojenny pozwolił jednak utrzymać tę możliwość, pomimo iż zahamował pomoc z Zachodu.

- Dziękuję, że mnie pan wysłuchał - mówił dyrektor ogrodu zoologicznego - wiem, jak cenny jest pański czas.

-- I powtórnie się uśmiechnął.

Wydawał się być ulepiony z dobrej gliny. Może chłopak ze wsi, wykształcony w mieście? Grzeczny, szczerzy. Nie awansuje.

- Zrobię dla was, co będę mógł - powiedział generał. -- Jednak część winy spoczywa na Amerykanach. Nie tylko nie jest to politycznie poprawne - to wręcz niehumanitarne.

Odwrócił się i podążając za ochroniarzem, opuścił park.

Zebrowski George - Generał Jaruzelski w zoo

Maciek drżał w południowym upale. Burczało mu w brzuchu. Ból był dokuczliwy. Ktoś musiał być na niego zły. Czuł się zagubiony, słuchając postękiwania słoni. Ptaki milczały.

Znalazłszy się w swoim gabinecie, generał usiadł w fotelu i zasnął. Zwierzęta sprzeczały się z nim w dziwnym języku. Nie rozumiał dokładnie, ale wydawało mu się, że apelowały do niego o coś, drwiły, że - wreszcie - nalegały. Najsilniejsze zwierzęta - powiedział im - uniknęły niewoli. Tylko najsłabsze stały się więźniami. Przepęniała go rozpacz i uczucie bezsensu. Ból żołądka, który odczuwał szympan, zżerał jego wnętrze. Nie mógł uwolnić się od tego i obudzić.

Tak bardzo chciał zrobić coś, za co mógłby być kochany. Wolność dla Polski - to byłoby to. Miały za sobą wojsko. Rosjanie musieliby się pięć razy zastanowić, zanim zdecydowałiby się zaatakować. Dorównałby samemu Piłsudskiemu, wyprowadzając Sowieców z Polski.

Ale, niestety, taki wyczyn nie wchodził w grę. Dostawy dla wojska były ściśle kontrolowane. Na każdy szereg Polaków przypadał szereg rosyjskich żołnierzy. Niezależność Polski mogłaby spowodować oderwanie się NRD od swojego pana, przyspieszając zjednoczenie Niemiec, a cała Europa Wschodnia powstałaby w fermencie nadziei.

Nic nie jest proste. Sprawiedliwość to naiwny i niepraktyczny koncept. Nawet Amerykanie tak naprawdę nie chcieli wolnej Polski, ponieważ ów stan napięcia politycznego z Sowietami mógłby jedynie przysłużyć się gospodarce ich imperium. Carthago delenda est!

Obudził się i o mało nie spadł z fotela, gdy zadzwonił telefon.

- Halo! - zawołał, przyciskając słuchawkę do ucha.

- Wojciech! Czy to ty? - spytał głos należący do radzieckiego wiceministra rolnictwa.

- Oczywiście. - Przecież ten człowiek dobrze wiedział, że nikt inny nie mógł odebrać na tej linii. - Co mógłbym dla ciebie zrobić?

- No cóż, znowu chodzi o szynkę. W tym miesiącu potrzeba nam więcej.

- Zrobię, co będę mógł.

- Wagon będzie czekał.

Skorumpowany łajdak, pomyślał Jaruzelski z goryczą, przypominając sobie słabość, jaką tamten czuł do pornograficznych kaset wideo. Gdyby był moim człowiekiem, dawno już bym go powiesił. Wprawdzie Andropow przymykał na niego oko, ale może Gorbaczow usunie tego pasożyta.

- To miło z twojej strony, Wojciechu. Będę o tym pamiętał.

- Nie ma o czym mówić.

- Jak mnie słuchy dobiegły, ciekawy miałeś tydzień.

Jaruzelski wstał i podszedł do okna ciągnąc za sobą ostrożnie długi kabel od telefonu. Ten sam minister zaoferował mu kiedyś model bezprzewodowy, jednak nie skorzystał z tej propozycji.

- Wojciech? Może mógłbym coś dla ciebie zrobić? Mam odpowiednie środki. To znaczy, jeśli to tylko należy do moich kompetencji. Obiecuję.

W dole Jaruzelski zobaczył idącego ulicą człowieka. Człowiek ten przypominał generałowi Maćka - sposobem, w jaki przemieszczał się pomiędzy budynkami. Ludzie mieli w sobie coś ze zwierząt tego czy innego gatunku; jedni w twarzy, inni w zachowaniu. Nawet ludzkie wynalazki, takie jak samochód czy autobus, wydawały się czasem podobne do zwierząt...

- Wojciech!

Generał Jaruzelski przełknął ślinę, odsuwając głowę od słuchawki. Ból, który dopadł go w ogrodzie zoologicznym, ciągle nie ustępował.

- Halo! Wojciech! - krzyczał do słuchawki Rosjanin. - Jesteś tam? Co takiego mógłbym ci załatwić? - W słuchawce rozległ się kaszel i mlaśnięcie - minister pociągnął sporego łyka.

- Panie ministrze - odezwał się głośno wybawiciel Polski, a w jego głosie pobrzmiwała nutka buntu - możecie nam przysłać banany?

- Banany?

- Tak, to dla zoo. Zwierzęta nam umierają. Brak karmy staje się tematem niezwykle drażliwym. Zrobili o tym ostatnio program na CBS.

- Nagrałeś?

- Nie. Dowiedziałem się o tym dopiero dziś rano. Poza tym nie mam magnetowidu.

- Ci Amerykanie są tacy sentymentalni, jeśli chodzi o zwierzęta! Czy nie proponowałem ci ostatnio zestawu Sony?

Generał milczał.

- Zobaczę, co się da zrobić - odezwał się Rosjanin.

- Dziękuję.

Kolaboracja i kompromis, pomyślał gorzko Jaruzelski, odwieszając słuchawkę i siadając powtórnie w fotelu. W jego uszach pobrzmiwał odgłos grzechotu krat. Przyszło mu na myśl, że znowu znalazł się tuż obok Maćka. Ból w żołądku palił niemiłosiernie. Generał rozejrzał się po gabinecie, do którego przedzierało się

Zebrowski George - Generał Jaruzelski w zoo

blade światło dnia i obrzucił spojrzeniem zamknięte na klucz drzwi, za którymi siedział uzbrojony żołnierz. Pokój był klatką. Było więc rzeczą całkiem normalną błagać o banany.

Przełożyli Katarzyna Rzepka i Jacek Matwiejczyk

Postówie

Pragnę poinformować Czytelników, że zwierzęta w zoo naprawdę cierpiały tak, jak to opisałem; u schyłku lat osiemdziesiątych doniósł o tym "The New York Times". Opowiadanie powstało w mojej głowie w okamgnieniu, od pierwszego do ostatniego słowa, i wbiło mi prosto w serce ostry nóż satyry. Rzecz jasna, pełna ocena roli, jaką w historii odegrał prawdziwy generał Jaruzelski, to zadanie dla historyków, wydaje mi się jednak, iż w moim opowiadaniu zdołałem odkryć pewną prawdę. Otóż mam wrażenie, że Polacy, choć z dużą dozą krytycyzmu, ale jednak już mu wybaczyli - cała reszta bierze się z mojej całkowitej ignorancji. Bardzo przypadł mi do gustu osobisty dramat zawarty w przeprosinach generała złożonych na początku lat dziewięćdziesiątych, szczególnie w świetle oskarżeń o to, iż przez cały czas doskonale wiedział, że Sowieci nie wkroczą do Polski, dzięki czemu mógł czynić wszystko, co chciał, by umocnić swoją władzę. Mimo to, jak powiedział Warren W. Wagar, amerykański historyk i zarazem mój przyjaciel: "Przeprosiny Jaruzelskiego to i tak znacznie więcej niż możemy oczekiwać od Castro". O nim także napisałem dość dziwne opowiadanie zatytułowane "Spacerowałem z Fidelem".

Ogromnie się cieszę, że "Generał Jaruzelski w zoo" może wreszcie ukazać się w Polsce.

George Zebrowski

GEORGE ZEBROWSKI

Urodził się w austriackim Villach w roku 1945. Podczas okupacji jego rodzice zostali wywiezieni z Polski do Rzeszy na roboty przymusowe. Po wojnie osiedli w Anglii, gdzie przyszedł na świat brat Jerzego, Zbigniew. W roku 1951 cała rodzina przeniosła się do Nowego Jorku, gdzie George mieszka do dzisiaj. Karierę pisarską rozpoczął już w szkole średniej, od roku 1970 profesjonalnie zajmuje się twórczością literacką. W roku 1971 ukazuje się drukiem jego pierwsza powieść "The Omega Point". Do tej pory opublikował kilkanaście powieści i kilkadziesiąt opowiadań, jest również autorem i współautorem wielu antologii. Najnowsza książka, "Brute Orbits", zdobyła w tym roku John W. Campbell Memorial Award - najważniejszą, obok Hugo i Nebuli, nagrodę dla profesjonalnych twórców SF. Choć nigdy nie był w Polsce, doskonale włada naszym językiem i pilnie śledzi wszystko, co ma związek z krajem jego pochodzenia - niniejsze opowiadanie jest tego najlepszym dowodem.

(anak)